

Góra urodziła mysz.

"Bajlandia" w reż. Grzegorza Łukowskiego w produkcji Gregart na warszawskim Torwarze. Pisze Jolanta Gajda-Zadworna w Życiu Warszawy.

Góra urodziła mysz. Były szumne zapowiedzi i rozbudzone apetyty, tymczasem "wielkie rodzinne muzyczne show", czyli zapowiadana od kilku miesięcy "Bajlandia", okazała się rozdętym do granic możliwości balonem.

Podczas premiery, 1 czerwca, najbardziej zawiedzione były dzieci. Ale i dorośli z trudem ukrywali zażenowanie. Świetlna scenografia i efekty, które miały rzucać na kolana, ginęły w przepastnej hali Torwaru. Muzyka reklamowana nazwiskami Leszka Możdżera, Andrzeja Smolika, Artura Rojka i Kayah zamiast tworzyć spójną całość, przybrała formę pojedynczych "numerów". Z wysiłkiem dopasowywała się do patetyczno-pacyfistycznego przesłania.

Bezskutecznie zacierała nieudolne, rozrośnięte ponad miarę kwestie. Żal było słuchać, jak męczy się z nimi Krzysztof Kolberger. Baśniowe w "Bajlandii" okazały się przede wszystkim marzenia twórców o wielkim podboju rodzinnej widowni. Deklarowane w tytule tło przegrało ze zmilitaryzowaną wyobraźnią reżysera. Najwyraźniej Grzegorzowi Łukowskiemu zabrakło opieki dobrej wróżki. Królowa Śniegu, nawet gdy jest nią Kayah (na zdjęciu), nie wystarczy. Zwłaszcza że pojawia się zaledwie w dwóch piosenkach. Niemal na finał. A może na otarcie łez.

"Negatywka"
Jolanta Gajda-Zadworna
zw.com.pl
03-06-2004

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego